Kwestionariusz

1

Z 5224 (224)

5224

Byłego zesłańca w Z.S.R.R.

1.) Mieczysław Zygmunt Zolanowicz, kapral, ur. 11 stycznia 1908 r., rolnik, żonaty.

2.) Dziesiątego lutego 1940 r. o godz. 3-ciej (w nocy) przyszło trzech milicjantów i trzech w. k. w. d. Po przeczytaniu odpowiedzi, czy posiadam broń, zrobili dokładną rewizję, (przy okazji, skradli, brzytew i kilka drobiazgów), broni nie znaleźli. Zabrali pięć książek do czytania (ściągnięte z domowej biblioteki na port. Tłuma). Najstarszy stopniem w. k. w. d. przeczytał po Rosyjsku nakaz, mocą którego przewiedzieli nas wraz z rodziną, do innego mieszkania. Pozwolili ciepło ubrać się, zabrać pościel i na trzy dni żywności. Myśleliśmy że tylko nas zabierają, (byłem instr. P.K.K.F.) dopiero w szkole zorientowaliśmy się. Tam już były moi rodzice (matka 78 lat), dwóch braci z rodzinami i inni.

3.) Okazało się że tym innym zajezdnem jest Komi A.S.S.R. port. żelezno-dorożny (dorzecze Dźwiny Północnej)

4.) Cała podróż trwała miesiąc. Jechaliśmy w towarowych wagonach po 50 ludzi (zwierzęta) zamykanych z zewnątrz. Na większych stacjach dawali wodę i węgiel, a trzy razy ciepłą zupę (w ciągu całego miesiąca). Jechaliśmy na północny-wschód, wreszcie tor kolejowy skończył się, przesiedliśmy na auta i po trzech dniach dotarli tam, gdzie miała być nasza „ojczyzna i życie" (strana i życie) Kilka baraków kadowanych wrogą, przyrabanych śniegiem, a dookoła kartofelny plac świerkowy. Do najbliższego osiedla 20 km. Baraki duże 12×9 m dookoła mary, w kącie piec, sufit, ściany i podłoga jednego rodzaju. Ułożone więzy nie przygnębiające, ale mszem jest w porównaniu do mocy, pluskwy, karakany i szczury nie dają na chwilę zapomnieć gdzie jesteśmy.

5.) Przy pierwszem zetknięciu się z Rosjanami, dowiedzieliśmy się że jesteśmy trzecią partią zesłańców. Pierwsi zostali przywiezieni w 1930 r. byli to przeważnie samorzutni osiedleńcy z całej Rosji. Druga partia 1935 r. to ukraińcy i Białorusini ze wschodnich terenów przygranicznych. Z początku odnosili się do nas nie ufnie. Po złamaniu „pierwszych lodów" okazało się że zostali

5

celowo uprzedzeniu do nas, przez N.K.W.D. z biegiem czasu doszło do pełnego porozumienia. Pierwsi 10 kroków 5 lat czekali na zbawiciela, aby ich wyrwał z nędzy, chociażby djabeł był gorszym nie będą mawiali. O Polsce wyrażali się dodatnio. Gdy Rosja uderzyła Polskę wpleczy, liczyli że Rosja zostanie pokonana i skończy się ich wygnanie. Najkrzyczeć modliła się skrycie. Nie tylko to mieszkały wśród zdrajców (nasi również donosili).

6.) Warunki harmonizowały z klimatem. Lato krótkie (3 miesiące) zupełnie zimna, panuje zgnilizna wilgoci (bagna), bez przewiewu. Komary i drobne muchy, bez przerwy gryzą, utrudniają pracę i odpoczynek. Reszta t.j. 9 miesięcy zima, śnieg do pół-tora m. mróz do 50-ciu stopni. Na początku obowiązywał 8-mio godzinny dzień pracy, z biegiem czasu w związku z rosnącą do jedenastu godzin. Racjonowaną pracy był wyrąb lasu, tu wybierali przeważnie mężczyzn. Kobiety trudniły się, zwózką drzewa, tarowaniem drogi przez śnieg i inne. Z początku zarabialiśmy po dwa ruble, później do dziesięciu dziennie. Pół litra, jeśli w rodzinie było więcej rąk do pracy niż gąb do jedzenia, w przeciwnym razie, całemu gniazdu groziła zagłada. Po wyciągnięciu każda chorobą brała ofiary. Kilogram chleba kosztował 1'25 kop. porcja zupy „rosyjskiej" 75 kop. gulasz 4,50 kop. wszystko na książki robotnicze. Kto nie pracował, nie mógł kupić. Bardziej dokuczał głód pism, znalazło się cudem przyniesionych pięć książek polskich, czytało się po kilka razy. Sowieckie pisma nie można było czytać, bo człowieka djabli brali, ktoś tługa, ogłupianie. Raz tylko była wzmianka, że w Norwegji walczy Polska Armia. Płakaliśmy czytając. Wchodzili wyniesienia modliłem się o to aby mi danem było zginąć z bronią w ręku, a nie podle tam na północy.

7.) N.K.W.D. „Pastuch" to pan życia i śmierci nieszczęsnego zestawa. Bez jego pozwolenia nie wolno oddalić się poza obręb ucząstka. On jest dwieście razy dziennie w baraku, za każdym razem trzeba: że Polski już nie będzie, a dla

Rosji pracują na rytach Anglii i Niemiec, po ostatniej wojnie wyczerpanych, sowiecki najeźdźcy uroili klasę pracujących od kapitalistycznego ucisku. Wtedy każdy sowiecki żołnierz będzie oficerem. On naśmiewa się z modlących, zachwa do pracy za nie popełnione winy, mówi że, nie ma Boga i Polski nigdy nie zobaczysz!"

Kto chciał odpocząć starał się dostać do pracy. Zawęziło się szybko i zmienili karę na grzywnę 25 rub. za dobę. Przy wypłacie, po potrąceniu, na N.K.W.D. 10% tak zw. „kołchozor" 20% i grzywnę, okazało się że robotnik winien był do zapłacenia rubli.

8. Opieka lekarska (felczer) była pod kontrolą, Komendanta N.K.W.D. Nikt mu było zwolnić od pracy ściśle określony procent, a na Wielkanoc i B. Narodzenie nikogo. Felczer wtedy mówił „Ty chory, mnie nie wolno zwolnić, idź do lasu jakkolwiek dzień przeżyjesz a jutro dostaniesz zwolnienie.

Kto dostał się do szpitala umierał z wyczerpania. Na ten punkt przywieźli 800 osób Polaków z ciągu półtora roku około 400 osób zmarło (dzieci wszystkie).

9.) Do rodziny niem-rosyjsk. mieliśmy kontakt z rodziną w kraju, dostawaliśmy listy i paczki, zawsze rewidowane przez Komendanta.

10.) Po umowie polsko-rosyjskiej do gazety w której ta umowa była, zupełnie nie dopuścili do naszych rąk. Dopiero po miesiącu dowiedzieliśmy się o tem. W międzyczasie, starali się nas wrócić żebyśmy nie wyjeżdżali. Zaczynała się trzecia z rzędu zima, wyzywienie z powodu wojny pogorszyło się, las wraz z naczelnikiem i dwiema kobietami na przykrzył się. Postanowiliśmy wyjechać. Wtedy naczelnik lesp. zaczął robić trudności. Wypłacić nie chciał i chleba nie pozwolił kupić. Poszła delegacja do kuratora (bandyty) Nawymyślał od dziwnych żydów. Kto wywoził pieniądze, dwugiemu pożyczył i razem kupą, na piecach panowali bagaż do stacji kol. (5 km) przez bagna. Dzieci pół nagie bosa. Na stacji, pod gołem niebem, czekaliśmy trzy doby. W wreszcie 3-go października

5224

1942 r. dał wagony (za opłatą) i wyjechaliśmy. W Kattanie zobaczyłem żołnierza polskiego z biało-czerwoną opaską na ramieniu, że z radości łzy mi pociekły. Tym razem podróż trwała dwa miesiące. W wagonie towarowym osiemdziesięciu osób. Wszy, głód. Wyładowano rodziny w Południowym Kazachstanie. Znowu to samo z biednością miejscową. Władze uprzedziły ich żeby się z Polakami nie przyjaźnili bo to wrogi naród. Tu o tyle było gorzej że nie można się porozumieć. Jednak po pewnym czasie uciekliśmy z kołchozu (nienawidzę z całej duszy). Tu już „na wolności" dowiedziałem się że można wstąpić do wojska polskiego. 7 lutego 1943 r. stanąłem przed Komisją Poborową i zostałem przyjęty do Armii Polskiej.